

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU
MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

"TRZEBA Z ŻYWYMI NADRZÓD IŚĆ
-DO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWEJ"

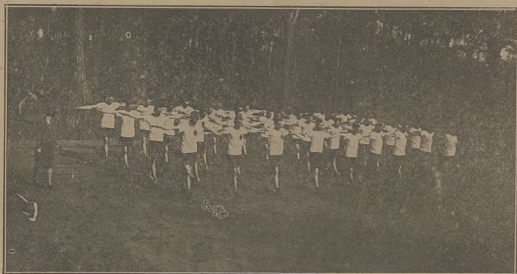
Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr 1.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym” wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedynczy 25 gr.

N A Z Ł O T.



W dążeniu do zdobycia tężyzny ciała.

O zjednoczenie Młodej Wsi.

Sprawa zespolenia ruchu organizacyjnego Młodzieży Wiejskiej jest naszym najpilniejszym zadaniem, którego rozwiązanie winno wkrótce nastąpić, gdyż od niego zależy **przyszłość ruchu ludowego**.

Zjednoczenie zorganizowanego ruchu Młodej Wsi zadecyduje o jednolitości pracy w starszym wsiowym pokoleniu.

Trudno czekać na połączenie dzisiejszych partii politycznych chłopskich, gdyż ambicje jednostek lub interesy grup zawsze uniemożliwią porozumienie. Jedyne Młodzież, która ma w swym programie zadania wychowawcze, musi się zdobyć na wysiłek, który zapewni jej zgodną, pospólną pracę, po przejściu do starszego społeczeństwa.

Wiedzą to wszyscy. Wierzą w to, że młode pokolenie wniesie odrodzenie w stosunki społeczno-polityczne wsi. Ale by tej wierze powszechnej nie sprawić zawodu musi to młode pokolenie wychować się zdala od kłótni i tarć partyjno-politycznych. Musi się w pracy swej zespolić, zewrzeć, zgromadzić pod jednym sztandarem zwiastunem odrodzenia wszystkich młodych, co wyszli z pod słomianej wioskowej strzechy.

Tylko wtedy przezwycięży wszystkie przeszkody, które bronić będą pochodu na drodze dobywania zdrowych wartości Wsi Polskiej dla pracy państwowo-twórczej, kiedy wytworzy wewnątrz organizacji zgodę i ład oraz potrafi rozbudzić idee jedności i solidarności chłopskiej.

Cóż dotąd zdołaliśmy zrobić w kierunku zbliżenia do siebie dotychczasowych organizacji wiejskich?

Przedewszystkiem doprowadziliśmy do połączenia trzech odłamów Młodzieży w formy federacyjne. Taka forma nie może nam wystarczyć, ale przyczyniła się w znacznej mierze do zbliżenia i wzajemnego poznania młodzieży.

Wystąpienia zewnętrzne i wspólnie przeprowadzone prace wykazały, że niema między nami rozbieżności.

To też ostatni zjazd C.Z.M.W. w Poznaniu polecił Zarządowi doprowadzić do ściślejszego zespolenia tych organizacji, które już są w Federacji, oraz poczynić starania o nawiązanie kontaktu z pozostałymi odłami młodzieży.

W myśl wskazań Zjazdu zwróciliśmy się do innych organizacji za pośrednictwem Prezydium Federacji z propozycją uzgodnienia statutu wspólnego i opracowania form połączenia. Wszystkie organizacje przyjęły nową propozycję, gdyż roczna współpraca w formach Federacji przekonała wszystkich, że bez wielkich trudności będziemy mogli przystąpić do wyłonienia wspólnych władz i uzgodnienia drobnych rozbieżności ideologicznych czy organizacyjnych.

Jako naczelną zasadę przyszłej połączonej organizacji uważamy zachowanie przyjaznych stosunków z organizacją rolniczą. Jak dotąd tak i nadal będziemy dążyli do wzajemnego porozumienia w pracy na zasadach braterskich.

Obie organizacje rozdzielią między siebie teren pracy i zakres kompetencji w ten sposób, że rola wychowawcza zarówno w dziedzinie ogólnej jako też zawodowej przypadnie młodzieży zaś praca nad podniesieniem gospodarczym—organizacji rolniczej.

Młodzież w pierwszym rzędzie będzie zasilać swoimi wychowankami organizację rolniczą, z tego też względu w pracy przysposobienia rolniczego organizacja rolnicza przyjdzie młodzieży z wydatną pomocą, gdyż to będzie leżało w jej interesie, by mogła otrzymać mądrych i fachowych ludzi.

Duży nacisk będziemy kłaść nadal w pracy na wychowanie obywatelskie i wykształcenie zawodowe, gdyż wieś, może odegrać swą rolę w Państwie tylko wtedy, gdy potrafi być warstwą świadomą narodowo i silną gospodarczo.

Dążeniem połączonej organizacji młodzieży winno być założenie trwałych fundamentów pod przyszły ruch ludowy w starszym społeczeństwie.

St. Gierat.

Zebranie Zarządu C. Z. M. W.
odbędzie się w dniu 20 października
ka b. r. o godz. 11 rano w lokalu
Związku przy ul. Tamka 1.

Przedostatni numer „Siewu”

wysyłamy tym czytelnikom „Siewu”, którzy nie opłacili dotąd należności za prenumeratę.

Administracja.

NA ZŁOT.

Jak długa i szeroka Polska po wsiach i osiedlach idzie hasło — na pierwszy Złot W. F. i P. W. Młodzieży Wiejskiej!

Na pierwsze święto tężyny, siły fizycznej i duchowej Młodej Polskiej Wsi!

Na Złot, zespalaający całą Młodą Wieś, bez względu na to, w jakiej organizacji zaprawia się ona na odważną i bez względu na to, w jakich ziemiach Polski zamieszkuje!

Na Złot, który pogłębi zbratanie młodzieży różnych organizacji w szlachetnej rozgrywce dorobku i doskonałości!

Na Złot, który będzie dowodem pragnień młodzieży zespolenia się w jedną potężną organizację łańcuchem młodocianych, gorących serc, chcących opasać rozległe granice Rzeczypospolitej.

* * *

Każda głębsza, sięgająca w jądro zagadnień społecznych, idea i każdy ruch, mający mocą swą porwać najdzielniejszych ze społeczności; każda organizacja, której zadaniem —

służyć idei nie jednostce i w której jednostki składają mają rdzeń swych wysiłków na rzecz ogólnego dobra — iść musi poprzez prawdę, szczerść i serce, dobre ludzkie serce.

Jeśli w Polsce wogóle, a zwłaszcza wśród młodzieży, stanowiącej fundament pod Polskę Przyszłości zapanować ma zbratanie bezinteresowne serc, jeśli zespolenie różnych organizacji ma wzmóc siłę i znaczenie polskiej wsi — to czynić to należy jasno, szczerze i o chotcho, bez ociągania się, oglądania i podejrzenia, bez długich, przewlekłych, „dyplomatycznych” rozmów, bez „publikowania” dokumentów, a o tak prosto, młodzieńczo w wyścigu pracy w różnych dziedzinach.

I Złot Sfederowanych Związków Młodzieży, na którym zetknę się już po raz drugi młodzież ze wszystkich stron Polski — realizować będzie w praktyce, w życiu łączenie się Młodej Wsi.

Sportowcy Związkowi, przybywajcie na zawody bratnich związków!

K. Grochowski.

ODNAJDUJ DOBRO.

Uważamy inicjatywę kol. Grochowskiego, porządkującą serdecznie przez kol. Ign. Więkowski, za zupełnie słuszną, dlatego począwszy od następnego numeru przystąpimy do drukowania w „Siewie” rubryki „W ślad”, w której podawać będziemy krótkie charakterystyki bohaterów ludzkości i opisy czynów doskonałych naszych Związkowców i ludzi z naszego otoczenia.

Prosimy więc wszystkich Związkowców o nadawanie krótkich opisów życia albo czynów tych ludzi z okolicy, którzy służyć mogą wzorem dla całej naszej gromady.

(Red.)

W czwartym numerze „Nurtu” kolega Grochowski w artykule p. t. „Odnajduj dobro” przedstawia młodzieży wiejskiej obowiązek pilnego śledzenia przejawów dobra i publikowania ich w prasie Związkowej. Zaiste wspaniała myśl i godna głębszego zainteresowania się.

W rzeczywistości, gdy przejrzymy prasę polską, opisującą życie społeczne i polityczne, to przeciętnie 1/4 część każdej gazety jest poświęcona czynom zbrodniczym, ohydny, wstrętnym. W tych rubrykach znajdziemy opisy potwornych mordów na tle rabunkowym i seksualnym, znajdziemy barwne życiorysy złoczyńców, zawodowych złodziei i krańcowych łajdaków. Następna zaś czwarta część takiej brukowej gazety poświęcona jest li-tylko zohydowaniu i oczernianiu przeciwników — czasem ludzi powszechnie szanowanych i o

nieprzeciętnych zasługach dla społeczeństwa i państwa.

Nasz organ Związkowy temi szlakami nie szedł i nigdy nie pójdzie — bo nie może zatruwać Braci Związkowej zainteresowaniem brudami i zgnilizną moralną, ale dobrze byłoby, gdyby na łamach „Siewu” bardzo często w specjalnej rubryce, były opisywane czyny szlachetne, wzniosłe, bohaterskie.

W obecnych czasach bohaterstwa nie trzeba szukać jedynie na polach walk i bitew, ale też i w gabinecie uczonego, i w warsztacie rzemieślnika i na kawałku chłopskiego zagonu. Niejednemu z kolegów, może pomyśleć, że dział ten może być używany na gloryfikację mniemot umysłowych — to bardzo łatwo ominąć; opisując jedynie czyny bohaterskie, przepojone heroizmem i miłością ludzkości; opisując jedynie czyny, któreby swą treścią imponowały zarówno radykalnym zwolennikom postępu i krańcowym konserwatystom, któreby w sercu każdego człowieka budziły zachwyt i uwielbienie. A czynów takich możnaby dużo znaleźć w życiu współczesnym i w historii Polski i innych narodów.

Według mnie, dział ten cieszyłby się wielkimi powodzeniami wśród braci Związkowej i przyczyłby się bezwątpienia do wykrzesania z chłopskich serc i mózgów szlachetnych iskier zapału w pracy dla dobra społeczeństwa i potęgi Rzeczypospolitej. Ignacy Więkowski.

Samokształcenie.

c. d.

Samouctwo jednostki.

Jednym z najłatwiejszych sposobów na drodze kształcenia umysłu jest czytanie książek. Gdy się jest zdala od kursów oświatowych, odczytów i szkół, trzeba wtedy liczyć na siebie i na własne siły. Zostają nam wtedy książki i z nich musimy czerpać mądrość życiową i wiadomości naukowe.

Podkreślamy tylko raz jeszcze—obowiązkiem każdego człowieka jest ciągle i nieustannie praca nad sobą samym. Każdy z nas powinien się uczyć przez całe życie, bez względu na to, czy skończył szkołę powszechną, uniwersytet, czy nieczego nie kończył. Nikt nie powinien poprzestawać na zdobytej już wiedzy, jeno ciągle powinien siebie kształcić i zdobywać wciąż nowe wartości.

Trzeba jednak, by wynosić należyte korzyści z czytania książek, umieć je odpowiednio dobrać. Stąd ważną jest sprawa wyboru książek.

Co czytać i jak czytać.

Odpowiedź na pytanie, jakie książki należy czytać—nie jest łatwą. To całe zagadnienie, które nie można zupełnie po prostu przeciąć twierdzeniem—takie i takie książki.

RYWALE.

Już maj przyszedł, wiosna świat nawieździła a przecie w gimnazjum Ś-go Mikołaja w Rymowie o wypuszczeniu na spacer i mowy być nie mogło:

Matura!

W tem słowie zawierał się wysiłek lat wielu... Ba! i to niebylejakich: trudem ciężarnych, tyloma klasówkami znojnymi! Klasa ósma żyła niby w gorączce. Czytano „na zbity łeb” całego Mickiewicza, całego Krasińskiego, całego Słowackiego od nowa, z wyrozumieniem a podkreślaniami takimi, że całe strony widziały się popstrzone, linjami pocięte. Tak się już złożyło, że Józek Soboń, chłop wsiowy, skądś z pod Opoczna i Funio Rudzki, syn miejscowego bankiera, obaj prymusi, rywalizowali. Od pierwszej klasy wyniki, jakby odmierzył—jednakowe. Tak sam—z polskiego, taki sam—z języków obcych, taki sam—z przyrody. Aż ich złościło: obaj pierwsili! Raz to przeciął! Zgnieść, na stronę odwalić, na przodek się wystawić! Teraz na piśmiennym mieli się z sobą w sposób dokumentny załat-

Można czytać wszystkie książki (można, ale nie trzeba) bo z każdej nawet najgłupszej i szkodliwej książki można coś korzystnego, pożytecznego wyciągnąć. Ale nie każdy potrafi spojrzeć krytycznie na czytaną książkę i bardzo często nieprzygotowany i niewyrobiony umysł przyswoi sobie z książki rzeczy najmniej ciekawe i najmniej wartościowe. Nie zwróci uwagi na mądrzejsze.

Jak często może zła książka wrażliwym człowiekiem wstrząsnąć, wykołocić go, wprowadzić na nieodpowiednią drogę.

Dlatego, wybierając książkę do czytania, dobrze byłoby dowiedzieć, poradzić się o ile można kogoś doświadczonego, czy warto na czytanie jakiejś książki czas tracić. O ile jesteśmy w położeniu takim, że o radę trudno, to najlepiej po przeczytaniu kilku słów, zastanowimy się czy warto ją dalej czytać, czy lepiej odrzucić.

Powinniśmy zdać sobie jasno sprawę z tego, po co się czyta—dla przyjemności tylko, czy dla zabicia czasu, albo by lepiej zasnąć?

Ludzie pracy nie mogą w ten sposób czytać książek. Czytamy albo żeby się czegoś nauczyć, dowiedzieć, albo żeby z pomocą książki lepiej zrozumieć siebie, życie świat, ludzi, lub też dla rozwinięcia w sobie zmysłu piękna.

wić: raz kozie śmierć—albo na tę albo na tamą stronę!

Szczególnie z matematyki! Szykowali się na inżynierów.

Politechnika—marzenie Józia, politechnika—marzenie Funia! Od miesiąca już przebrali wszystkie możliwe zbiory zadań z wyczerpaniem sposobów, jakie tylko istnieć mogły.

Soboniowi warunki niedopisywały. Chodził do „budy” ze wsi, mniej więcej sześć kilometrów codziennie w tę i z powrotem, żarł razowy chleb, z otrębą pod spodem, mierzył błotnistą w jesieni drogę butami tak siarczysto wysmarowanymi, że gdzie po wodzie stapał ścieleli się banie od tustości błękitne. Ale gwiżdżał na wszystko. Już w drodze to i owo przerabiał. Bywało, że trójkąty na śniegu kreślił, wzory kijkiem po piachu rozwijał a ustępy z „Kordjana” akuratnie pod gruszkami, w polu, idąc miedzą, powtarzał.

No bo i co było robić? Wieczorem światła ani naparstek. Ojciec lampę fu! i koniec, niema gadania... Nieraz już na łóżku mruczał pod nosem wyjątki z łaciny, kleił opowiadanie z niemieckiego, rozwiązywał zadania... Między kołnierzem docna wyleniał bekiesz a deska mocno wilgotną ode ściany łóżka snuł plany

Bo w każdym człowieku, chociaż nieraz jest to podświadome—tkwi wielkie umiłowanie piękna.

Można nawet zaryzykować twierdzenie, że każdy człowiek ma w sobie coś z artysty. Tylko ten artysta, to poczucie i umiłowanie piękna tkwi w człowieku często tak głęboko tak przystosowane innemu bardziej poziomemu rzeczami, że w sobie dostrzec tych właściwości duszy nie możemy.

Dlatego obowiązkiem naszym jest pielęgnowanie i rozwijanie w sobie tego zamiłowania piękna, gdyż przez to osiągamy pogłębienie naszego życia, zapewniamy sobie możliwość życia pełnią swego ducha.

Istnieją książki, które pozornie niczego nie uczą, ale ze względu na ich wartość artystyczną—warto i trzeba je przeczytać. Bowiem piękno uszlachetnia i podnosi człowieka na duchu. Świat oglądany przez pryzmat piękna wydaje się barwniejszym, ciekawszym i lepszym. Stąd wynika, że należy czytać książki, które posiadają wartość naukową, literacką czy też artystyczną.

Nie należy czytać rzeczy zbyt trudnych.

Męczą one tylko a mało z tego korzyści. A nieraz nawet można coś opacznie zrozumieć.

Nie warto czytać książek o treści sensorycznej, bo to wszystko tylko na ciekawość ludzką, na efekt obliczone. Ani umysł, ani serce żadnych z takiej książki nie osiągnie korzyści.

Najlepiej czytać autorów polskich. Nie poprzestawać na rzeczach łatwiejszych, natomiast brać się i do poważniejszych. Wiele oprócz powieści, nowel, opowiadań, poezji i książki naukowe z zakresu wychowania (pedagogiki), historii, geografii, rolnictwa i innych działów wiedzy.

Tu trzeba być ostrożnym w wyborze i nie rzucać się na wszystko odrazu. Każdy powinien się zastanowić nad charakterem swoich zdolności, istotą swoich zamiłowań i dopiero wtedy wybrać coś dla siebie.

Jeżeli kogoś interesuje historia — niech wybierze powieści historyczne, broszurki historyczne. Po opanowaniu historii można się przeczucić do innego działu. (c. d. n.)

H. Brzostkówna.



na przyszłość! Nie zrażał go ani wrzask młodszej braci, gdzieś w głębie pierzyny zasuniętej, ani cichość podczas pauz, gdy to po rannej zalewającej i chlebku bylejakim cosik się w żołądka przewalało, orząc w kioskach całkiem niezdziębko. Szedł naprzód żwawo, bo umysł miał lotny i w mig „kapował” rzeczy zgoła trudne. O, o, teraz właśnie stał na równi z Rudzkim „w obliczu” egzaminu dojrzałości. Trza było tu i ówdzie niedospać a swoje zrobić. Czas schodził szybko, jakby kto akuratnie bieżem posiastnym dni wytrępywał. Aż wreszcie przyszedł termin zdawania.

Dzień był do zadziwienia pogodny. Godzina ósma w korytarzu bije, twarze blade, pudełko z pastylkami bromowemi między rękami się przewija, z ust zapach karmelków miętowych bucha, oczy dziwnie szerokie, kroki po deskach wyfroterowanych terpliwie, rwane, nerwowe. Wszyscy przez klatkę schodową w dół patrzą, precz, ku kancelarii dyrektora... Ciska tam jeszcze, ino co chwila pogwar rozmowy dolatuje... Aż tu nagle jak się drzwi nie otworzą! Cały sztab: delegat z kuratorium na przedzie schodami się w skokach niesie, dalej dyrektor, dalej matematyk—Czarnocki... jeszcze dwie osoby — trza się cofnąć... każdy

zajmuje swoje miejsca. Soboń na pierwszej ławce zwał się w sobie, nogi podtulił, pióro na paznokciu wypróbował. Wyraźnie widział uśmiech delegata, gdy nauczycielowi kopertę podawał: ta była wąska, biała, lśniąca... Zatrzeszczały lakiery matematyka, ściągnęły się spodnie na brzuscach: Czarnocki miękkimi krokami przestąpił do nóg delegatowych odmierzył, zadanie odebrał... Rozległ się chrupot rozrzynanego papieru... Opanowuje się serce pod kurtką łomoczące, ale gdzie tam! Bije okeż żeber nie rozsadzi... Józek w cugle się umiał wziąć, a przecie w tej minucie, jakby zły zgnął przyszedł, wszystko potargał, wolę przytumił... Dziwny kurcz idzie gdzieś od piersi poprzez krtycę, w ustach się rozpręża, wargi rozrywa... Aż w którejś chwili Soboń strach osiodłał, wyprostował się, aż ławka zatrzęszczała, oczami w papier werżnięty jał pisać treści zdania. Jeszcze wyraz jeden, drugi i gotowe, pełne! Czarnocki kopertę na stół rzucił, do Rudzkiego się zbliżył, widać wyraźnie jak mu bibułę poprawia, łokcie prostuje, nogi do przodu podrzuca. Pedant! Józki tymczasem rzuca się dziesięć sposobów rozwiązań. Przychodzi, ot tak, z głowy się wyłuskują jeden po drugim.

ECHA DOŻYNEK.

Dożynki w Szkole Rolniczej w Sędziejowicach.

Nadszedł wreszcie dzień pierwszy września. Słonko przypieka coraz mocniej, i zda się pochłaniać wszystko ulewą złotych promieni.

Oj, niezwykle to musi być dzień. Wszystko przybrało się w szatę odświętną. Boisko, gmach szkolny, bramy, wszystko ślicznie udekorowane. Moc zieleni, chorągiewek, lampek elektrycznych, specjalnie na ten cel przez naszego Fransusia zainstalowanych.

Koleddy po skończonych obrządkach i spożytem śniadaniu, gwarzą wesoło, kończą dekoracje, lub też sobie przyspiewują. Z każdą chwila humor zdwaja się.

dopiZaczynają przyjeżdżać goście. Teraz to ca dero wesoło. Przyjeżdżają delegacje Kół Młodzieży Wiejskiej. Ba, nawet całe Koła, a niektóre tak licznie, że kilka wozów drabiniastych musiało je wieść. Przybyła nawet delegacja Żeńskie Szkoły Rolniczej z Jeżewa, ra-

dującąc oczy swemi barwnymi a tak prostemi strojami. A co śmiechu, dogadywań, serdecznych powitań. I nie byłoby chyba temu wszystkiemu końca, gdyby czas nie kroczył nieubłagane napród.

Nadeszła wreszcie uroczysta chwila. Idziemy przed gmach, gdzie zastajemy sporo gości. W środku siedzi p. starosta powiatowy Wallas z żoną, obok redaktor Kurjera Łódzkiego — dyrektor naszej szkoły, profesorowie oraz wielu innych. Nawet miejscowa Straż Pożarna w komplecie.

Aż tu przyjeżdża Adaś na koniu, ubrany w miejscowy strój regionalny, za nim w cztery konie zaprzężony wóz drabiniasty, przystrojony zbożem i kwiatami. Wysiadają kosiarze i przodownicy z wieńcami, wszystko w miejscowych, niestety obecnie już zanikających strojach.

Posuwają się w stubarwnej tęczy. Wreszcie stanęli przed Starostą, gospodarzem powiatu. Otoczyliśmy ich wszyscy półkolem i zaczęliśmy się tradycyjne chóralsne śpiewy dożynkowe. Przyspiewano każdemu: p. staroście staroście, dyrektorowi, p. dyrektorowej i profesorom.

Ale i z sąsiedniej ławki dobiega krzykot szybkiego pisania... Obejrzećby się choć na moment, by zobaczyć twarz rywala: czy naprawdę triumfuje, czy też niebardzo robotą zachwycony... Cóż kiedy czasu szkoda a po drugie gniewają się, jeszcze pomyśli, że pomocy chce albo co? Z tyłu dobiegają szepty podenerwowań, dolatują jakieś liczby nazwy, wyrazy bez związku... Wreszcie „na brudno” już zadanie gotowe! Teraz ino sprawdzić i przepisać! Mimowoli spojrzal na Funia: tamten już brał arkusz czystego papieru, na białce go rozłożył, nazwiskiem z góry zaopatrzył... Trza się spieszyć, ile pary w piersiach kończyć, bo wyścignie, byle wyraźnie, bez kleksów, starranie! Pióra tak skrzekorzą, palce strony przewracają... Jeszcze bibuła pacnąć tu i tam i arkusz gotowy! Soboń się podniósł, wypracowanie w kartach wyrównał i do katedry skoczył... Ale w tejże chwili, bodaj jednocześnie zatrzęszczały czyjeś kroki... Józek spojrzal na prawo: to Rudzki razem z nim „oddawał matematykę”. Obaj już widzieli, jak Czarnocki, błyskając eleganckimi mankietami, ostrożnie od stołu odsadzony, pisał zakrętaskami: „Pierws: Soboń i Rudzki. Godzina 11 m. 15”. Potem wyprostowany, szepnął niezadowolonym

od stóp do głów: — Przyjdźcie dziś do mnie o czwartęj. Podam wyniki...”

Pięć minut przed czwartą Soboń darł się po schodach na pięterko. Choć tam wielce zabobonny nie był, ale przecie w tej samej chwili samo się liczyło: jak będzie przystojna pierwszy, — nieparzysto — dostanę po uszach. Ale akuratnie nie doliczył stopni do końca, gdyż u samego wierzchu, przede drzwiami o mosiężnej tabliczce z napisem: „J. Czarnocki, nauczyciel”, stał oparty o balaski balustrady Funio. Nawet nie spojrzeli się niego. Tamten udawał, że patrzy, ot tak sobie przez powietrze na dwa wróbelki, na gzymsach podokiennych dokazujące. A Józek w pierwszej chwili zapukawszy — targnął za rączkę przydrzwiową. Ale podwoje były zamknięte więc na bok odszedł i odwrócony tyłem do rywala studiował z nieładną pilnością listę lokatorów drugiego piętra. Już z dziesięć razy szereg tych tam nazwisk przebiegł, gdy oto u dołu rozległy się czyjeś kroki i wkrótce Czarnocki, szeleszcząc lśniącem płaszczem, klepał prymusów poufale. — Zaraz, zaraz...

Tu uśmiechnął się tajemniczo, zakręcił kluczem, obydwoim drogę do ciemnego kory-

Ale to jeszcze nie wszystko. Przedownicy zaczynają przyspiewywać praktykantom. Zdobyli się nawet na to; by każdemu z nas odpowiednio przyspiewać. Oj nie jeden musiał się rumienić. Każdego podpatrzyły, by móc nam podczas Dożynek przyspiewać. A docinków nikomu nie szeszeli.

Po wręczeniu wieńców, przemówił do nas p. dyrektor, przedstawiając wszystkim cel i doniosłe znaczenie tego „Święta Pracy“.

Po przemówieniu „Krakowiak“. Odtączyła go nasza zgrana czwórka.

W Krakowiaku tym wyśpiewaliśmy wszystko, co czuje serce syna chłopskiego. A to wszystko tak prosto, tak jasno i tak porywająco, że każdy nie mógł nie pokochać zawodu rolnika.

Po krakowiaku, p. Starosta w przemówieniu swoim dobitnie podkreślił znaczenie oświaty rolniczej, powstania naszej szkoły i jej rozwoju poświęcił też kilka słów niezmordowanej pracy p. dyrektora Kawczaka, który położył już wiele pracy w dzieło podniesienia oświaty wśród drobnych rolników. Po skończonym przemówieniu, zaprosił wszystkich na wspólny posiłek.

Posiłek skończony. Młodzież przy dźwiękach muzyki puściła się w tany. I sypały się krakowiaki, poleczki, mazurki, walczyki, przepłatanie łąką towarzyską, śpiewem chóralnym

tarzyka wskazał. Rywale, choć tam mocna nienawiść w piersiach burzowała i tu zdobyli się na przepiśową grzeczność: żaden nie chciał wejść pierwszy. Chwilę tak stali żli na się a przecie „wychowani“. Czarnocki, widząc nastrojowość tego rodzaju, chwycił obydwóch za ramiona i pchnął lekko naprzód. Tak wpędzonych zataszczyl do pokoju. Znowu stanęli „od sie“ chmurni i rozciekawieni. Nauczyciel podszedł do biurka, wyjął jakieś papiery i rzekł: „Macie wyniki jednakowe: — celujące... No i jeszcze jedno miałbym do powiedzenia: pogódźcie się...“

Obaj rozczarwieni jednocześnie opuścili głowy, potem zagnał jak na komendę zrobili zwrot, jeden w prawo, drugi w lewo, za trzeszczały buty po podłodze, podeszli do siebie i jeśli się srode obcałowują. Oderwał ich dopiero głos nauczyciela. — No to w porządku: Tak trza zawsze — a teraz proszę za mną, na uczenie zgody: ciastka i herbata...“

Wik - Stan.

i monologami, dając jednocześnie dymisję, „Adolfom“, „Charlestonom“ i innym.

Dobrze tańczyły Wrzeszczewiczanki, lecz musiały ustąpić Jeżewiankom, które każdy niemal kawalek pierwsze zaczynały tańczyć. A kiedy poszedł walczyk figurowy to dopiero rej wiodły. Nie więc dziwno, że miłych koleżanek zapomnieć nie możemy.

Już dobrze widno było, kiedy goście rozjeżdżać się zaczęli. Szkoda tylko, że to raz do roku takie dożynki!

Antoni Górny,
ucz. Szkoły Rolniczej w Sędziejowicach.

Dożynki O. Z. M. W. w Chełmie.

Nadszedł dawno oczekiwany dzień „dożynek“. Więc podążają w kierunku Chełma gromady młodzieży z całego powiatu, by po radosnej pełnej niepokoju i nieuludkiego mozołu pracy złożyć płon gospodarzowi powiatu — staroście. Wkraczają w ulice miasta, zapęnlają je rozgwarem niepowszednim, rozjaśniają jasnością swych roześmianych twarzy. A mieszkańcy Chełma ze zdziwieniem spoglądają na drabiniaste wozy, umajone zielenią przepęnlone młodą wsiową.

Dużo chyba czasu straciła ona na strojenie się, bo mimo nakazów i upomnień, by przybyła na 9-tą schodzi się i zjeżdża dopiero około 11-ej, kiedy na nabożeństwo już za późno i trzeba podać do miejsca, gdzie mają się odbyć dożynki, t. j. do Szkoły Rolniczej w Okszowie. Szkoła, zwykle cicha, spokojna, zapęnlą się rozgwarem.

Kres panującemu zamieszaniu kładzie przyjazd p. starosty Bagińskiego.

Zbliża się do miejsca składania wieńców barwny korowód z wieńcami i orkiestrą na czele.

Nastroj dziwnie podniosły i zarazem radosny.

Pana Starostę wita prezes Okręgowego Związku Mł. Wiejsk. kol. Jan Bocheński, podkreślając, że plony w bieżącym roku są dobre, jednak dla rolników okres żniw był ciężki, pełen trosk, gdyż częste deszcze przeszkadzały w zbiorach i prosi, by przyjął plony z rąk młodzieży, która z zapałem pracowała w dnie upalne i teraz przybyła, by owoc swego trudu złożyć w ręce Gospodarza Powiatu.

W odpowiedzi na to p. Starosta w przemówieniu swoim wyraża zadowolenie z pracy Kół Młodzieży Wiejskiej — i zapewnia, że będzie zawsze otaczał swoją opieką szlachetne poczynania młodzieży.

Poczem w imieniu Okręgu składa wieńiec reprezentacja, wyłoniona z członków Ko-

ła w Kasiłanie. Druga grupa członków tego Koła składa wieniec w imieniu Koła. Za nimi suną Nowosiółki z wieńcem i sztandarem Koła, z piosnką na ustach, napisaną przez p. M. Hebdowską.

Miłą niespodzianką było przemówienie kol. Hołysza, prezesa Koła Mł, w Rożdżałowie, który w prostych słowach, po odśpiewaniu pieśni dożynkowej, w imieniu swej wsi

zapewnił p. Starostę, że w dążeniu do podniesienia kultury ona zawsze będzie na przedzie.

Następnie składają wieńce Koła Młodzieży w Kumowie i Pawłowice.

„Czerniejowskie” koleżanki przybyły z „czerniejowską” robotą na dożynki, Wreszcie Koła Młodzieży Okszów wieś i Okszów Szkoła składają swoje wieńce, zamykając korowód Spiewają „Kochajmy się”.

Jak urządzać obchody rocznic listopadowych.

Skończyło się już lato, będące dla jednych miłym wywczasem, dla drugich ciężką pracą w polu, na roli: przyszła jesień, z nią dłuższe wieczory, które może więcej skupia ludzi i wzmożą energię do żywszej pracy teatralnej. — Zbliża się listopad, miesiąc rocznic i obchodów, trzeba więc o nich pogadać, dać trochę wskazówek, jak sobie radzić z urządzeniem tych obchodów.

Przed rocznicą powstania listopadowego, tego święta bólu narodowego, przed radosną znowu datą 11-go listopada, przypada dzień 2 listopada „Dzień Zaduszny”, poprzedzany dniem „Wszystkich Świętych”. Dnie te zwane „Świętem umarłych”, odrywać powinny myśl naszą od rzeczy ziemskich, codziennych, przenosić ją do rzeczy wyższych, do wnikania w głębi duszy, do oddania przedewszystkiem cześć tym, którzy odeszli. Do pobudzenia takich myśli najlepiej ku temu celowi służącymi byłyby 2 fragmenty z „Dziadów” Adama Mickiewicza, w opracowaniu scenicznym dla Teatrów Ludowych przez Jędrzeja Cierniaka: 1) zbieranie się ludu na cmentarzu przed kaplicą, 2) obchód wywoływania duchów, obchód właściwych zaduszek — w kaplicy. Gdyby wystawienie dwóch fragmentów przedstawiało dużą trudność, ograniczyć się można do jednego, do samej kaplicy. Ale doprawdy warto sobie zadać nawet wiele trudu i dać możliwość ludziom choć częściowego poznania tego arcydzieła, w którym podaje nam wieszcz nasz stare ludowe obrzędy zaduszkowe.

Nie narzucając konieczności urządzania obchodu Dnia Zadusznego, przyjdzie nam z kolei pomyśleć o 11-tym listopadzie, o naszym święcie narodowym, jakby to najlepiej urządzić ten obchód. Dzień ten jest dla nas radosny. Znaczenie jego rozumiemy wszyscy dobrze, nie wątpię też, że wiele zespołów teatralnych zechce w ten dzień odpowiednio wystąpić: dobrze więc będzie na początek wygłosić odczyt: „Polska w wielkiej wojnie” M. Bogusławskiego: następnie wystawić sztukę w 3 odsłonach „Legjoniści” J. Marcinowskiej lub „Piosnki Ulańskie” W. Bunikiewicza, również w 3 odsłonach. (Ta jednak sztuka została zupełnie wyczerpana w księgarniach).

Gdyby wystawienie kilkuaktowej sztuki było za trudne, można dać sztukę w 1-ym akcie np. „Szałeńcy” Bakala, potem chóralną, lub pojedynczą deklamację, powiedzmy: „Na krwawy znój, na święty trud” W. Zielińskiego, „Pobudkę” R. Kwiatkowskiego, lub „Jadą ulani” czy „Rota” J. Relidzińskiego, na zakończenie odśpiewać chóralnie „Hymn Narodowy”. Wreszcie nie mogąc, czy nie chcąc wystawić sztuki, zostawić koniecznie odczyt, deklamację, śpiew a na zakończenie dać żywy obraz „Wskrzeszenie Polski” lub coś odpowiedniego, związanego myślowo z uroczystością.

Zupełnie podobnie można urządzić rocznicę listopadową, rocznicę najpopularniejszą, najbardziej może w Polsce obchodzoną. A więc wygłosić odczyt: „W dzień listopadowy” Z. Debińskiego, następnie wystawić sztukę w 1 akcie: „Noc w Belwederze” A. Staszczyka, lub także w 1 akcie „Posiew Wolności” J. Majchera, i deklamacje odpowiednie, a więc „Reduta Ordona” A. Mickiewicza, „Pułk Czwartą” J. N. Kamińskiego i „Noc Belwederską” Or-Ota. Zespoły bardziej wyrobione mogą dać scenę spisku z „Kordjana” Słowackiego w skrótach koniecznych; scenę więzienną z „Dziadów” Mickiewicza, a także, z inscenizować fragmenty w „Nocy listopadowej” Wyśpiańskiego — bądź to scenę Wysockiego z chórem podchorążych, bądź wprowadzenie Łukasiewskiego umieszczoną w zakończeniu dramatu.

Fragment z Łukasiewskim da się dość łatwo zrobić, a bardzo pięknie zainscenizować: chór lub jednostka może mówić od: „I poczuł, że chwila wolności nadeszła...” do „słów — „W tych dzwonach z Warszawy do Ciebie to gońce...” — a Łukasiewski powie: „Witaj jutrzenko swobody, za tobą zbawienia słońce”.

Wszystkimi tu wymienionymi materiałami, potrzebnymi do urządzania obchodów, rozporządza Związek Teatrów Ludowych, Warszawa, ul. Tamka 1, do niego więc należy się zwracać po zakup odpowiednich książek, po wszystkie szczegółowe informacje i wskazówki, dotyczące się inscenizacji, reżyserji, gry i deklamacji chóralnej.

J. Turowiczówna.

WYCHOWANIE ROLNICZE.

Konkursy Rolnicze na Polesiu.

pow. brzeski i kobryński.

Polesie. Na samą wzmiankę o Polesiu nie jeden wzruszy ramionami i pomyśli z lekceważeniem—coż to Polesie? — Bagna, piachy, trochę lasu. I może nawet słusznie.

Siedzimy cicho, nikt nie zwraca uwagi na nasze kresowe województwo, gdzieś na wschodnich rubieżach położone. Jednak i my chcemy coś niecoś o sobie opowiedzieć.

Pracę konkursową na terenie pow. brzeskiego rozpoczęliśmy w roku ubiegłym. Posiadamy więc już i własnych fachowców konkursowych, otrząskanych w boju zawziętym o pierwszeństwo w pracy. Znają ich też wszyscy.

„anglików“, albo nie ustępuje im, rośnie jak na drożdżach. Może to tylko zasługa kol. Kosika, że przybywa „brysia“ 10 a nawet 11 kg. na dekadę. To przecież nie żarty, a podobnych do niego znajdziemy na Polesiu kilka, jak biały „Brys“ kol. Heli z Moście.

W uprawach przoduje kol. Pełka w Ostro-meczewie, bo wie nawet, ile ma liści kapuścianych na swoim poletku. Kol. Henryk Szram przekonał siadadów, że cebula może wyrosnąć w ciągu jednego roku z nasienia.

A ogródki kwiatowe w Kosiłowie, Lasotach i Mościcach, to prawdziwe cuda. „Napa-



Kury kol. Stefka z Rynek na Polesiu.



„Brys“ kol. Kazika Okonia z Kaszyłowa na Polesiu.

Kto z konkursowiczów, albo interesujących się konkursami nie pamięta kwiatów kol. Wacka, kur kol. Bronki? Ale to wszystko mało, dzisiaj mamy cały szereg Wacków, Staś i Bronek. Narazie siedzą cichutko, zajęte mrówczą pracą, a dopiero gdy spełnią swoje zadanie — odezwią się, by stanąć w obronie Polesia i Poleszuchów.

Mamy więc prawdziwą swoją chlubę — cieleta, co prawda nie są nadzwyczajne, jednak są i słiczne białogrzebietki żóławskie czerwone polskie, a niekiedy i holenderkę pilny obserwator dostrzeże.

I prosiaczki, nasze kochane bielaski. Przepraszam, omal nie powinąłem naszego „Brysia“. Bryś to czarny prosiak, zabłąkany jakiś Berkszyr, ulubieniec koszyłowiaków. Dumny, że może stawać do konkursu, że zwycięża

trzeć się nie można, tyle mają barw i tak bujnie rosną.

Notatki też nie żart. Każdy konkursowicz dokładnie spisuje każdą czynność i każde skarmione ziarno. Zdarza się i tak, że w całej wsi niema nikogo, albo bardzo mało umiających pisać. Ale i wtedy znajdzie się rada. Koleżanka Stasia w Koszyłowie całe dnie traci na to, by pomagać swym koleżankom w prowadzeniu notatek.

Nie brak więc u nas na Polesiu ani zainteresowania pracą ani chęci. Z hasłem — „trzeba z żywymi naprzód iść“ kroczymy naprzód, by jaknajprędzej usunąć ciemnotę z pod naszych stercz i wprowadzić promień światła.

W pow. kobryńskim to sami nowicjusze. Pierwszy rok dopiero prowadzą pracę konkur-

sową i to nielicznie, bo zaledwie w 6-ciu Kołach.

Jednak i tu praca posuwa się żwawo naprzód, a przodują Rynki gdzie Koło wspólnymi siłami urządziło przed szkołą ogródek, który jest miejscem zebrań i jakby domem całego Koła. W miejscu, gdzie przed rokiem, a nawet przed kilku miesiącami były stosy gruzu i śmieci, raduje oko śliczny konkursowy ogródek.

A prosięta rynkowskie — cały zespół 6 sztuk, rosną, że trudno powiedzieć, który lepszy, a który gorszy. Kury kol. Władzi i kol. Stefka Łójka, który twierdzi, że ich nie karmi, bo żywią się świeżym powietrzem — to okazy, Kartofle i kapusta ładne.

Dobrze też prowadzone są notatki. Jest to w dużej mierze zasługa prezesa Koła i zarazem Okręgu, kol. Stefana Orzechowskiego,

który świeci przykładem, prowadząc wszystkie tematy konkursowe wzorowo i całą duszą oddaje się pracom związkowym.

Są i inne Koła, zasługujące na uznanie, jednak wyniki ich pracy konkursowej przedstawiają się z różnych względów słabiej. Nowe Dwory, mamy nadzieję, nie zawiodą naszych oczekiwania. Zdołali oni pierwsi na Polesiu stworzyć własnymi siłami orkiestrę, poprowadzą w tym roku i konkursy nieźle, a w przyszłości to chyba dopędzą Rynki.

* * *

Nie sądźcie więc, koleżanki i koledzy, że my Poleszacy, milcząc, nie pracujemy. Podejmujemy trud, ale w ciszy, bez krzyku i zgłębku. Zobaczycie nas dopiero kiedy staniami u szczytu swych dążeń i usłyszycie wtedy o nas.

Poleszuk W. G.

D Z I Ę K I !

Na nagrody dla konkursowiczów z naszego Związku ofiarowały następujące firmy przedmioty, które podajemy:

Alfa Laval — Warszawa, Krakowskie Przedmieście 60 — przyrządy mleczarskie (kowne, sito, skopki, łopatki, foremka do masła, 5 blaszanek oliwy i 1 kg. papieru w rolce).

Biblioteka ogrodnicza — Warszawa, Kredytowa 16 — roczniki pisma „Ogrodnik” i książki ogrodnicze.

Krzysztof Brun i Syn — Warszawa, Biełańska — spulchniacze.

K. Buszyński i Synowie — Warszawa, Mazowiecka 1 —

100 kg. — nasion buraków pastewnych.

5 kg. — nasion marchwi pastewnej.

200 kg. — oryginalnego, selekcyjnego owsa.

H. Cegielski — Poznań, Ratajczaka 16 — dwa pługi jednoskobowe.

Centrala Handlowa Spółdzielni Polskich — Warszawa, Jasna 8 — rower męski.

W. Garnuszewski — Warszawa, Hale Mirowskie — nożyk ogrodniczy.

Gospodarstwo sadowe w Józefowie n/Wisłą — 10 drzew owocowych.

B. Hozakowski — Toruń, Mostowa 28 — 3 sekatory, 3 noże oraz kilka półek składanych.

Ogrodnik Polski — Warszawa, Warecka — komplety nasion.

St. Przedpelski — Płock, Tumską 6 — 5 drzewek czereśni.

J. Szafranski — Stanisławów, Kazimierzowska 134 — 2 sortymenty roślin zimotrwałych (róże, lilje i t. p.)

Towarzystwo Handlu Zbożem — Kraków, Karmelicka 23 — 200 kg. nasion buraków.

C. Ulrich — Warszawa, Ceglana 11 — 12 drzewek owocowych, 3 spulchniacze, nasiona, nawozy sztuczne, książki ogrodnicze.

F.S. Wilpiszewski — Wilno, Wielka 15 — nasiona kwiatów w 50-ciu odmianach.

M. Wolski i S-ka — Lublin — Kultywator pięciosprężynowy.

„Woszczyna” — Radziwiłłów k/Brodów, Kościelna 9 — 2 kg. wenzy.

Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich — Warszawa, Hoża 51 — Wylęgarnie sztuczne i 10 skrzynek do przesyłki jaj.

St. Żółtowski — Warszawa, Bagatela 11 — 6 noży ogrodniczych.

Wszystkim firmom, które przez zaofiarowanie przedmiotów na nagrody, wykazały całkowite zrozumienie znaczenia prac konkursów rolniczych, składamy najserdeczniejsze dzięki, w imieniu, całej gromady.





Oświadczenie.

Trudne warunki pracy społecznej przy Związku Mł. Wiejskiej Rz. Pol. „Wici“, wyniki z polityki poszczególnych działaczy tegoż Związku, niweczące nawet najlepsze chęci, zmuszają mnie w przeświadczeniu, że praca wśród Młodej Wsi wegetować nie ustawać bez względu na przynależność i zabarwienie polityczne nie może, a przeciwnie musi rozwijać się, by bliższym był dzień Ludowej Polski, do wstąpienia w szeregi Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej.

Maryan Kubicki.

O wspólną pracę!

(Koło Młodzieży w Zelwie, pow. wołkowyski).

Chociaż Koło nasze istnieje od 1920 r. niewiele dotąd zdziałaliśmy. Prawda, że każdy nowowybrany Zarząd rwał się do pracy i starał się wszelkimi siłami pchnąć Koło na drogę rozwoju, jednak członkowie Koła, nie rozumiejąc znaczenia pospólnych prac — nie popierali wysiłków Zarządów, stąd najlepsze nawet chęci spęzwały na niczem. Dopiero w ostatnim roku, od czasu, jak do Koła weszło kilku kolegów, co byli w szkołach, cośnecóż zmieniło się na lepsze.

Odrzuć przystąpiliśmy do prac nad konkursami rolniczymi, obierając jako tematy: buraki pastewne, kartofle, ogródki kwiatowe i hodowlę drobiu. Nie osiągnęliśmy w nich, i to prawda, nadzwyczajnych plonów, jednak praca nad konkursami pociągnęła już wszystkich członków, co zapewne odbije się korzystnie na dalszych naszych zamierzeniach.

We wrześniu wybrany został nowy Zarząd który przejmując księgi i majątek Koła, znalazł w kasie zaledwie 79 groszy. Sytuacja była ciężka. Należało więc zabrać się do pracy, by pustkę w kasie czemś zapełnić. Postanowiono zorganizować loterię fantową, z której dochód miał być przeznaczony na zakup szafy i książek do biblioteki, znajdującej się w stanie opłakanym.

Wzięliśmy się do pracy energicznie, zorganizowaliśmy zbiórkę fantów, których nikt nam nie skąpił. Za zebrane na ten cel pieniądze kupiliśmy trochę szklanek, spodków i innych rzeczy. Pozostało tylko wystaranie się o uzyskanie pozwolenia na urządzenie loterii. Kosztowało nas to немало trudu, ale wreszcie po wyjeździe do Grodna do Urzędu

Skarbowego Akcyz i Monopoli Państwowych — zdobyłem je.

Nadszedł dzień loterii, w którym wszyscy prześcigali się w pracowitości, Koleżanki i koledzy, którzy sprzedawali losy i wydawali wygrane fanty, nie opuszczali swego stanowiska nawet na obiad i wytrwali na niem do wieczora. Osiągnęliśmy też piękny wynik pieniężny, bo 246 zł. i 10 gr. czystego zysku. Otdąd kasa nasza jest bogata.

Jak widać wreszcie idea gromadnej pracy upowszechniła się wśród nas, co stanowi świetną zapowiedź przyszłych dobrych wyników.

Sekretarz Koła.

Jan Pilecki.

Wciąż się dźwigamy.

(Z Koła Mł. w Skokach, pow. Brześć n/B).

Jeszcze w roku ubiegłym w Nr. 50 kochanego „Siewu“ ukazała się wzmianka o naszym Kole, podana przez kol. A. Nicyporuka i otdąd nie o niem nie było słyhać. W okresie zimowym, dzięki życzliwej pomocy nauczycielstwa pracowaliśmy dość dobrze. Teraz w lecie, wyznaje ze smutkiem, działalność nasza trochę podupadła.

Na zebraniu koleżeńskim z dnia 11 sierpnia postanowiono urządzić święto młodzieży, na co zgodzili się i nie kółkowicze, gdyż nasza młodzież do zabaw jest skora, ośpała zaś tylko w pracy społecznej, której korzyści nie rozumie.

14 sierpnia koleżanki, uwiwszy duży wianek i przybrawszy go wstążkami, zaniosły do kościoła, celem poświęcenia. Po nabożeństwie poprosiły kolegów, aby wiankiem tym przystroili figurę Zbawiciela (bowiem taki u nas istnieje zwyczaj), co koledzy chętnie uczynili.

Koleżanki zaś udały się do mieszkanka, gdzie miała się odbyć wieczornica i przygotowały wszystko do uczty, która tam się miała też odbyć.

Nagle usłyszały muzykę — to koledzy prowadzą muzykę. Oj, to będzie zabawa! Zaprosiliśmy do stołu. Teraz kol. Aleksander (wymieniam z imienia, bo może sobie nie życzy z nazwiska) wygłosił krótką pogadankę o znaczeniu dożynek oraz zakończył ją życzeniem, by w przyszłym roku obchodzono święto zakończenia prac w atmosferze zgody i wzajemnej miłości.

Po przemówieniu tem, nagrodzonym oklaskami, zabraliśmy się do picia (piwa, bo wódkę wyrzuciliśmy ze spisu potraw) i jedzenia. Ale że to wszystkim mocno spieszyło się do zabawy — „posiedzenie“ to nie trwało długo.

Rozpoczęły się tańce. — Zaczęli napływać i starsi, a nawet młodzież z okolicznych wiosek. Wszyscy też wzięli udział w tanach.

Zakończyliśmy zabawę o pierwszej w nocy. Rozchodziliśmy się do domów z radością i wiarą, że w pracy swej na przyszłość wytrwamy.

Karolka.

Dobrze, dobrze, ale kto Wam, koleżanko naopowiadał, że mogą nie wydrukować Waszego listu. „Siew” jest przecież i Wasz, dlatego piszcie, a jak będzie za dużo, powiem — dość!

Redaktor.



Obóz w. f. w Skolem.

Organizacja nasza w dążeniu naprzód urzeczywistnia coraz to nowe pomysły, ogarnia coraz to większe masy młodzieży i wypełnia coraz dokładniej programy swych prac. Nową formą, dotąd na terenie wiejskim, niestosowaną w pracy w. f. są obozy letnie.

Zorganizowanie obozu dla młodzieży wiejskiej jest trudne przedewszystkiem z tego względu, że czas trwania obozów t. j. miesiące lipiec i sierpień, jak wiadomo, są miesiącami największej pracy dla rolnika.

Jednak obozy są niezmiernie doniosłym czynnikiem, kształcącym charakter młodzieży i dlatego organizacja nasza za wszelką cenę starała się ten czynnik wprowadzić do swej działalności.

Dzięki tym staraniom obóz dla młodzieży wiejskiej w roku bieżącym doszedł do skutku. Obył się on w pięknej górskiej miejscowości Skolem od połowy sierpnia do połowy września.

Skole jest znane w historii naszego obywatelstwa. Jeszcze przed wielką wojną europejską, gdy mroki niewoli rozpościerały się nad naszą ziemią, młodzież zorganizowana w tajnych organizacjach harcierskich (skautowych), korzystając z pozorów swobody, pozostawionych nam przez Austrię, odbywała tamże letnie obozy. Obecnie w dalszym ciągu przez całe lato tysiące młodzieży wiejskiej zjeżdża się do Skolego, gdzie korzystając przez długie tygodnie ze słońca i powietrza, wzmacnia swój organizm i zaprawia go do trudów, czekających na nią w życiu.

W roku bieżącym po raz pierwszy Skole gościło młodzież wiejską.

Obóz obsłuszyły dwie organizacje młodzieży wiejskiej: Centralny Zw. Młodz. Wiejsk. i Małopolski Związek Młodzieży. W obozie uczestniczyli chłopcy i dziewczęta w ilości razem do 50 osób.

Chłopcy kwaterowali w namiotach ściśle po obozowemu, dziewczęta oddzielnie w opodal położonym baraku.

Niektóre zajęcia przeprowadzano wspólnie. A więc godzina śpiewu, podnoszenie i opuszczenie sztandaru, ognisko obozowe. Inne oddzielnie.

Komendantem obozu był kol. Stefan Pietrzyk, instruktor Poleskiego Z. M. W. Zastępcami byli kol. kol. Łaszcz Tadeusz i Sachocki Leoncjusz — instruktorowie Małopolskiego Związku Młodzieży.

Nastroj wśród młodzieży, uczestniczącej w obozie, był cały czas doskonały. Miarą jego był żal, który ogarnął wszystkich, kiedy nadszedł czas wyjazdu.

Odkładając dokładne sprawozdanie z obozu do następnych numerów „Siewu” można tylko stwierdzić, że próba obozu dla młodzieży wiejskiej dała jaknajlepsze wyniki. Młodzież wiejska jeszcze raz dowiodła, że jest najlepszym materiałem, podatnym do prac w. f. i że łatwo podporządkowuje się wymaganiom karności i porządku obozowego.

I. W. F.

Listy uczestników w Skolem.

Prośbę kol. Stefka chętnie spełnimy i powiadamy — wiwat następny. (Red.).

Kolego Redaktorze!

W imieniu całej gromady uczestniczącej w obozie W. F. w Skolem, zwracam się do Kolegi Redaktora o przeznaczenie nam małego kącika w „Siewie” i ułatwienie tą drogą wzajemnego komunikowania się z sobą tych wszystkich, którzy w kursie uczestniczyli.

W ostatnim dniu kursu, kiedy zastanawialiśmy się nad tem, co zrobiliśmy przez miesiąc czasu, stanęło nam przed oczyma niemal na pierwszym miejscu, wielkością swoją przysyłającą inne owoce prac naszych — braterstwo.

Przekonaliśmy się dopiero w dniu rozstania, czym jesteśmy dla siebie, jak mocno zaangażowaliśmy więzy serdeczności, gruntując wielką prawdę o braterstwie całej młodej wsi polskiej, tak często obalaną przez ludzi złej woli.

Przekonaliśmy się samoczynnie, że każde młode serce dziecka wsi od samego zarania pała miłością do każdego innego dziecka wsi, a że nie zawsze fakt ten przybiera formę rzeczową, to dlatego, że na przeszkodzie stoją ludzie źli, którzy na celu mają zaspokojenie ambicji osobistych, bez względu na skutki działania.

W dniu rozstania czuliśmy wielki żal po dniach braterskiego życia w atmosferze pracy, wesela i zgody, a chcąc wzmocnić łączące nas nici braterskiej miłości postanowiliśmy stale pisywać do Siewu i Młodej Polski.

Cheemy nadto dowiedzieć, że nie ma żadnych różnic dzielnicowych w odradzającej się Polsce, i że nie ma różnic organizacyjnych, że młodzież gorąco pragnie usunąć z łona organizacji swojej, formy fałszywie dzielące młodą wieś na obojętne a często i wrogie sobie obozy.

Stefek.

Co uradzili gminiacy Wielkich Wieczorów.

Gmina Wieczory Wielkie powiatu selkowieckiego postanowiła sobie kupić samochód. A to dlaczego? Oto obliczyli sobie gospodarze, że opłaci się postawić jedną wielką siedmioklasową szkołę, niż kilka jednoklasówek. Tych kilka małych budynków wiele kosztuje, a w nich nauki mało. A jedna siedmioklasówka wielka jest, ale tańsza, niż wszystkie budynki drobne o połowę. Opłaci się znaczy. A że dzieciom by było chodzić daleko, więc co rano będzie objeżdżał co dalsze wsie samochód ciężarowy, za jedną godzinę wszystko pozwozi. I dzieciśka nie zmarzną.

Ale na tem nie koniec. Do miasta na targ daleko. Co tydzień setki koni się zaprzęga i jedzie. Byłe cielaka zawieźć—już konie trzeba. A to kosztuje. Koni w małym zwłaszcza gospodarstwie—to najgorszy złodziej. Żre ile wlezie, a tylko tyle, że nim się jedzie. Orać można i krową—jeszcze od tego zdrowsza. Ot i obliczyli sobie zgodnie, że jeden samochód będzie o wiele tańszy, niż te wszystkie konie.

I mogli kupić, bo na miejscu był człowiek świadomy, który ukończył Szkołę Samochodową Syndykatu Turystycznego w Warszawie. Ten mógł i dopatrzeć samochodu i naprawić w razie potrzeby i pokierować. Chętnie też wrócił na wieś, skoro u siebie mógł zarobić.

Sąsiedzi ich, kiedy zobaczyli, jak ten samochód się opłacił chcieli też kupić dla siebie. Ale cóż—musieliby sprowadzać szofera z miasta. Jeździ niedoświadczony, albo w złej szkole uczony—to w razie czego nie potrafi naprawić, a taki mechanik kierowca, to kosztuje jakie 600 złotych miesięcznie. To też uradzili najpierw złożyć się i posłać jednego ze

swoich na te kursy. A umowa była taka: teraz oni wszyscy zapłacą za niego szkołę i utrzymanie, a jak on skończy, to im, pracując na wspólnym samochodzie odrobi wszystko. Dobrze uradzili. I zadowoleni są z tego, a inne gminy im zazdroszczą. Teraz dopiero widzą ludzie co znaczy dobra szkoła, a taką jest Szkoła Samochodowa Syndykatu Turystycznego w Warszawie Mazowiecka 1 (dawniej Chmielna 17), bo ona nie obiecuje przy zapisywaniu złotych gór, tak jak inne szkoły. Tu od razu ci powiedzą ile cała nauka kosztuje razem— a nie jak inne szkoły biorą za to osobno, a za egzamin osobno, że ci wypadnie trzy razy więcej, niż ci pisali.

Nauka też lepsza. Od rana do wieczora siedzisz bracie przy samochodzie, lub na wykładach i uczysz się, jeździsz, montujesz, czyścisz. A w innych szkołach godzinke, dwie— a z resztą czasu nie wiesz co zrobić. Jeździć w Szkole Syndykatu uczą od pierwszego dnia na nowych samochodach, a gdzieindziej stary gruchot ci pokażą kilka razy i mówią, że to już cała nauka.

Szkoła Syndykatu na początku zaraz mówi, że kto się nie nauczy i egzaminu nie zda, temu całe pieniądze zwrócą do grosza. Gdzieindziej nie dbają—byłeś bracie zapłacił, a czy zdasz egzamin czy nie, to ich nie obchodzi.

A szoferów wielki brak. Urzędy obliczyły, że co rok potrzeba by 30 tysięcy nowych szoferów— a niema tego i połowy. Szofer wielki pan—zarabia dużo i nie on pracy szuka, a za nim chodzą. Ale tylko taki łatwo zarobi, który pokaże świadectwo Szkoły Samochodowej Syndykatu Turystycznego Warszawa, Mazowiecka 1.



Jubileusz Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

W dniach między 10 i 13-ym października obył się w Wilnie szereg uroczystości, związanych z obchodem 350-lecia Uniwersytetu, założonego przez Stefana Batorego, zamkniętego następnie przez Rosjan i przywróconego do życia przez Marszałka Józefa Piłsudskiego, jako

Uroczysty charakter obchodu swojego jubileuszu zawdzięcza Uniwersytet Wileński temu, że z ław jego wyszli ludzie tak wybitni, jak: Mickiewicz, Sniadecki, Lelewel i szereg innych i temu ogromnemu znaczeniu, jakie posiadał w ciągu swojego istnienia w życiu kulturalnym kresów.

Zgon J. Malczewskiego.

Przed kilku dniami zmarł znakomity malarz polski Jacek Malczewski, którego dzieła obok tego, że posiadały wysoką wartość artystyczną — zawierały ogromną treść ideolo-



Kazimierz Pułaski którego 150-letnią rocznicę bochaterskiej śmierci, obchodzono uroczystie w Stanach Zjednoczonych i Polsce.

Naczelnego Wodza Wojsk Polskich, po odebraniu Wilna bolszewikom, oraz przywiezienia z Francji do Wilna prochów Joachima Lelewela, byłego ucznia i profesora Uniwersytetu Wileńskiego.

W uroczystościach tych wziął udział Pan Prezydent Rzeczypospolitej i prawie cały Rząd Rzeczypospolitej, przedstawiciele instytucyj z całej Polski oraz reprezentanci kilkunastu uniwersytetów zagranicznych.

giczną. Całą swoją twórczością przyczynił się Malczewski do podtrzymania ducha Narodu i gotowości Jego do walki o wolność.

Rozprawa nad pałkarzami opolskimi.

Po kilka dni trwającej rozprawie wydał Sąd w Opolu wyrok na pałkarzy, którzy, jak o tem pisaliśmy, pobili artystów Opery Katowickiej tylko za to, że skorzystali oni z zaproszenia Związku Polaków w Niemczech i wystawili operę „Halke” w Opolu.

SZKOŁA SAMOCHODOWA SYNDYKATU TURYSTYCZNEGO

WARSZAWA, MAZOWIECKA 1.

Podaje niniejszym do wiadomości zainteresowanych, że podania o przyjęcie do szkoły należy kierować do kancelarii szkoły.

Do szkoły przyjmowani będą kandydaci:

a) mający ukończone 18 lat życia; — b) umiejący czytać i pisać po polsku.

**Podania należy przysyłać jaknajszybciej
ze względu na ograniczoną ilość miejsc.**

Szkoła wyucza w krótkim czasie teoretycznie i praktycznie szoferstwa. Nauka do ośmiu godzin dziennie w warsztatach szkolnych, salach wykładowych i na placu ćwiczeń jazdy.

Niska cena. Gwarancja egzaminu. Pomoc w otrzymaniu posady.

Dla zamiejscowych bursa z całkowitem utrzymaniem i opieką

**DYREKCJA SZKOŁY SAMOCHODOWEJ
SYNDYKATU TURYSTYCZNEGO.**

TYLKO ZA 10 ZŁOTYCH

możesz zostać

PRAWIE ŻE MILJONEREM

Wkrótce rozpoczyna się ciągnięcie I kl. wielkiej 20-ej Loterii Państwowej. Kolosalną wziętość losów Polskiej Państwowej Loterii Klasowej zawdzięczać jedynie należy prawdziwie wielkim szansom wygrania, gdyż na całkowitą ilość losów przypada **połowa wygranych i dwie premje.**

Poważna ilość wygranych daje wielką rękojmię zdobycia fortuny. Najlepsza i najdogodniejsza to sposobność do spróbowania swego szczęścia, bo któż może przewidzieć **czy wydatek 10 zł. nie zamieni się na wór złota!**

A więc radzimy wszystkim bez wyjątku kupić już los do I-ej klasy 20-ej Loterii.

Cena losów: $\frac{1}{4}$ zł. 10, $\frac{1}{2}$ zł. 20, $\frac{3}{4}$ zł. 30, $\frac{4}{4}$ zł. 40.

Słynna w Polsce kolektura E. Lichtenstein i S-ka w Warszawie, Marszałkowska 146 wzbogaciła już dzięki swym szczęśliwym losom, tysiące tysięcy Rodzin, wypłacając za wygrane miliony, miliony złotych.

Wiele, wiele osób zawdzięcza swój obecny trwały materjalny byt szczęśliwym losom rozgłosnej w Polsce kolektury E. Lichtenstein i S-ka.

To też nie dziwimy się, że wszyscy pragną być w posiadaniu losu tej wielce szczęśliwej kolektury. Chętni grania i zdobycia fortuny winni **zakupywać losy w tej właśnie kolekturze.**

Kolektura E. Lichtenstein i S-ka, Warszawa, Marszałkowska 146, wszelkie zamówienia na losy załatwia odwrotną pocztą. Należność wpłacać można do PKO. na konto 9.374. Na zakończenie nadmieniamy, że kolektura E. Lichtenstein i S-ka jest w Polsce kolekturą najstarszą, bo egzystuje od roku 1835.

**GRAMOFON DARMO**

będzie rozlosowany wśród zamawiających u nas ZEGAREK z DEWIZĄ za złotych 4.91 (zamiast złotych 25). Wysyłamy na listownie zamówienia za zaliczeniem bez zadatku. Płacić się przy odbiorze. Zegarek kieszonkowy niklowy, wyregulowany do minuty, lepszego gatunku 5.75, 6.75, 7.50. Ze świecącym cyferblatem

8.50 i 10.50, b. płaski P. Urbana 11.50 i 13.50. Wazochwiatłowej marki „A. MOSEI” z dziesięcioletnią gwarancją 17.35, 18.75, 22.—, 27.—. Kieszonkowy kryty z 3 kopertami 14.75, 17. 75, 19.80, 23 27, 35. Te same z nowego francuskiego złota 16.50, 22 zł. 28, 32, 40. Na rękę męski lub damski 9.50, 11.50, 13.75 — ze świecącym cyferblatem i wskazówkami lub z imitacji złota 10.50, 18.75, 22, 27, 33. Budziki stolowe 10.50, 13.75, 15.50. Łańcuszki z nowego złota fr. 1.50, 2.50, 3.50, 5.—

Za kosztą przesyłki płać kupujący. Adresować.

Skład Zegarków „KOMERCJA” Warszawa Dzielna 45 w.

ZŁ. 220

Kosztuje 4 lampowy aparat typu „GNOM” marki

„RADIO JAR”

Sprzedż na spłaty też
drogą listową

Cenniki i katalogi
bezpłatnie.

Wytwórnia „Radio Jar” Warszawa,
ul. Krakowskie Przedmieście 20/w.
Telefon 528-37.

Nr. 78.

3—1

NASIONA
WARZYWNE, KWIATOWE,
LEŚNE i POLNE
oraz cebulki kwiatowe
i rośliny dekoracyjne
poleca:
B. HOZAKOWSKI
Toruń, ul. Mostowa 28
Skład i Hodowla Nasion
Zakłady Ogrodnicze
Cenniki wysyła na życzenie darmo.

Szkoła Rolnicza męska zimowa w Nałęczowie

Rozpoczyna kurs dn. 3 listopada b. r. Kurs trwa 5 miesięcy. Nauka bezpłatna, utrzymanie w internacie szkolnym wynosi mniej więcej wartość jednego korca żyta miesięcznie

Wpisowe 10 złotych.

Bliższych informacji udziela Dyrekcja Szkoły.

(Poczta i st. kolejowa Nałęczów, pow. Puławski)

MŁODA POLSKA

Organ Małopolskiego Związku Młodzieży Kraków, pl. Szczepański 8.

Młoda Polska jest organem młodzieży wiejskiej, zorganizowanej w Kołach Młodzieży.

Młoda Polska kształci tę młodzież przez swoje bogate artykuły pod względem narodowym, społecznym i kulturalnym, wychowuje młode pokolenie wsi na dobrych Obywateli-Polaków.

Młoda Polska jest odbiciem tego, co czuje, myśli czego pragnie młodzież na wsi. Zawiera sprawozdania pracy Kół Młodzieży, zamieszcza utwory młodych, utalentowanych ludzi ze wsi, podaje ogólne wiadomości z Polski i ze świata.

Młoda Polska wychodzi 1 i 15-go każdego miesiąca. Prenumerata roczna 8 zł., półr. 4 zł.

Adres Redakcji: Kraków, Pl. Szczepański 8. Żądajcie bezpłatnie numerów okazowych.

TREŚĆ NUMERU: — O Zjednoczeniu Młodej Wsi, przez St. Gierata. — Na Złot, przez K. Grochowskiego. — Odnajduj dobro, przez Ign. Więkowski. — Samokształcenie, przez H. Brzósównę. — Rywale, przez Wik. Stana. — Echo dożynek. — Jak urządzić obchody rocznic listopadowych, przez J. Tarowiczównę. — Wychowanie Rolnicze. — Z Kół i Związków. — Wychowanie Fizyczne i Sport. — Z Polski i Świata. — Ogłoszenia.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str.—120 zł. 1/2 str. 60 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł.; w tekście o 20% drożej.

Redaktor: J. Sawicki.

Wydawca: Centr. Związków Młodzieży Wiejskiej.

Drukarnia „OSTOJA” Warszawa, Tamka 37 Tel. 336 73.